

EKO powiat

Region

Limity w PSZOK-ach?



Punkty selektywnej zbiórki w obecnym kształcie i przy obecnych regulacjach bywają sporym obciążeniem dla gmin.

GOSPODARKA ODPADAMI. Punkty Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych działają w ramach przepisów regulujących gospodarkę odpadami. Są w każdej gminie. Zdarza się, że wokół ich funkcjonowania powstają sytuacje

wręcz absurdalne. A w każdym razie rodzące problemy

To garść przykładów z różnych gmin – przy czym takich, które w pewnych okolicznościach mogą wystąpić wszędzie. Celowo pomijamy nazwy gmin, bo chodzi o

skoncentrowanie się na sytuacji, a nie konkretnym miejscu. Na czym polegają absurdy w niektórych PSZOK-ach?

Punkty selektywnej zbiórki w obecnym kształcie i przy obecnych regulacjach bywają sporym obciążeniem dla gmin. Z różnych powodów. By minimalizować te kłopoty, niektóre samorządy mają określone limity przyjmowanych odpadów. Starają się uniemożliwić podrzucanie gruzu – często tego, który na własny koszt powinny usunąć firmy, a nie mieszkańcy. Walczą też z zalewem starych opon, starych mebli. Wszelkie odpady wielkogabarytowe w szeregu gmin stają się problemem. Co ciekawe, szczególnie ostro zarysował się on w czasie pandemii. Czemu? Po prostu wielu ludzi, siedząc z przymusu w domach, zajęło się remontami, wymianami mebli i tak dalej. Coś, co rozkładało się niegdyś bardziej równomiernie w czasie, w tym okresie skumulowało się i stworzyło problem. Wzrost liczby odpadów wielkogabarytowych w jednym z dużych miast osiągnął 300 procent. To mówi o skali zjawiska. I skali trudności z gospodarowaniem tymi odpadami.

Zasadą jest, że PSZOK służy mieszkańcom, ale nie firmom. Firmy swoje odpady oddają we własnym zakresie. Natomiast obserwuje się, że czasem z praworządnością i sumieniem – bo przecież za PSZOK solidarnie płacą wszyscy – wygrywa tu cwaniactwo. Najgorzej, gdy w procedurze uczestniczą sami mieszkańcy. Trudno zweryfikować, czy partia gruzu poremontowego to efekt działań samego mieszkańca, czy też robót wykonanych przez firmę. Firma powinna ponieść koszt usunięcia odpadów. Ale czasem gotowa tego uniknąć, zostawiając taki odpad mieszkańcowi, czyli odbiorcy usługi. Ten być może liczy na jakąś oszczędność w wynagrodzeniu za pracę firmy. W rzeczywistości strzela sobie w kolano. Taki gruz, który odwozi na PSZOK, generuje niepotrzebne koszty wywozu. Za śmieci w gminie wszyscy płacą w składkach. Im drożej to wychodzi w skali gminy, tym wyższe składki. Chwilowa oszczędność może więc skutkować stałym podniesieniem wysokości opłaty za śmieci. Rozwiązaniem problemu odpadów podrzucanych poza obowiązującymi zasadami jest tak naprawdę

stworzenie nowego problemu. Tym razem w postaci limitów dla mieszkańców. Znamy i z naszego bliskiego terenu konflikty wynikające z nieprzyjęcia odpadów do PSZOK. Wprowadzanie limitów na pewno rozmnoży tego rodzaju przypadki. Ale są gminy, które już się na to zdecydowały i wprowadziły takie limity. W jednej jest to tona gruzu i osiem zużytych opon rocznie. W innej – 120 kg odpadów wielkogabarytowych, 200 kg odpadów budowlanych i cztery zużyte opony. Co jest odpadem objętym limitem – decydują czasem szczegółowe regulaminy. Inne rozwiązanie to wprowadzanie takich limitów, które można przekroczyć, ale odpłatnie. W jednej z gmin ustalono prawo do bezpłatnego oddania przez mieszkańca połowy tony odpadów budowlanych, 200 kilogramów odpadów w rodzaju mebli i 8 opon. PSZOK w tej gminie chętnie przyjmie więcej, ale już za opłatą ekstra – poza normalną, obowiązkową składką. (jar)

Wokół nas

Co da COP26?

OCHRONA KLIMATU. COP26, szczyt klimatyczny ONZ w Glasgow – co zmienia w kwestii globalnego reagowania na zmiany klimatu? Jakie tematy związane z naszą codziennością były tam poruszane?



Ekolodzy oceniają, że szczyt nie był porażką, ale zdecydowanie nie można go nazwać spektakularnym sukcesem. Założone cele i działania nie gwarantują, że problem z klimatem zostanie rozwiązany. Ale są choć krokiem w prawidłowym kierunku.

W końcowym dokumencie szczytu wspomina się o odchodzeniu od korzystania z węgla. To trend obecny już u nas i bezpośrednio mamy do czynienia z jego konsekwencjami, gdy zajmuje nas temat ocieplania naszych domów, mieszkań czy miejsc prowadzenia działalności gospodarczej. Zapis końcowy zobowiązuje państwa do podejmowania kroków w kierunku odchodzenia od paliw kopalnych. Nie wszędzie jest z tym tak, jak dziś w Europie. To jeden z powodów, dla których ocenia się, że, mimo pozytywów, trudno uznać COP26 za przełom. Taki, który pozwoliłby zapobiec katastrofie klimatycznej. Organizacje ekologiczne szacują, że mimo przedsięwziętych w wyniku szczytu działań państw globalny wzrost temperatury i tak wyniesie 2,4 stopnia Celsjusza. To wystarczy do osiągnięcia stanu zasługującego na miano katastrofy ekologicznej. Co istotne – i podkreślane – wciąż

ma na świecie miejsce subsydiowanie paliw kopalnych. Dokładanie do nich. W okresie szczytu w internecie pojawiły się nawet szczególne materiały filmowe, w których przez analogię pokazywano, co tak naprawdę sobie robimy. Konkretnie w przyciągającym uwagę filmie wystąpił dinozaur, który powiedział, że dofinansowywanie przez ludzi paliw kopalnych przypomina sytuację, w której dinozaury dopłacałyby do upadku asteroidy, która doprowadziła do ich wyginięcia. Krótko mówiąc: jeszcze wspomagamy katastrofę, zamiast próbować jej skutecznie zapobiec. Słabą stroną podobnych szczytów jest to, że wiele z ustaleń tam przyjętych nie ma mocy prawnej. Państwa więc albo je wykonują, albo nie. Możliwe nawet, że na szczycie, w świetle reflektorów, popierają zmiany, a w zaciszu gabinetów będą

podejmować decyzje, które będą im przeczyć. W końcu wciąż słyszy się o powstających dopiero kopalniach węgla. A taka inwestycja nie miałaby sensu i nie byłaby podejmowana, gdyby realnie planowano korzystać z niej krótko. Natomiast jako istotny plus odnotowuje się, że do tematu klimatu powracają też dwaj ważni emitenci: Chiny i Stany Zjednoczone. To już postęp wobec zdeklarowanej postawy pozostawiania obok kwestii klimatycznych. To też ważne, bo Europa sama nie zdoła ocalić klimatu, a co najwyżej zniechęci do tej kwestii część swych społeczeństw – bo walka o klimat wymaga wyrzeczeń. A te trudno przyjąć, gdy nie dzieje się to choć w podstawowym zakresie na zasadach solidarności wszystkich – z włączeniem także państw pozaeuropejskich. (jar)

Gospodarka odpadami

Bakteria da radę butelkom PET?



Czy przyroda pomoże nam pozbyć się problemu plastiku, którym tej przyrodzie wyrzadziliśmy tyle złego?

INNOWACJE. To nie pierwsze doniesienie ze świata nauki, które sugeruje, by problem odpadów plastikowych rozwiązywać przy użyciu mikroorganizmów. Co więcej, jako efekt uboczny możemy zyskać inne, bezpieczniejsze tworzywo

Dla bakterii Ideonella sakaiensis lekkostrawne są nawet kawałki plastiku. Właśnie PET jest tym, co najbardziej zaśmieca nasze środowisko. Wystarczy więc ten problem zaatakować odpowiednio dużą armią plastykożernych mikroorganizmów. Japońscy naukowcy badali szczególnie proces rozkładania przez bakterie odpadów PET. Pierwotnym dla nich surowcem jest ropa naftowa.

Gdy Ideonella sakaiensis konsumuje tworzywo PET, przetwarza je na związki biodegradowalne. Zastępuje PET innym plastikiem: PHB. Polihydroksymaślan (PHB) nie jest tak szkodliwy dla środowiska jak politereftalan etylenu (PET). Nie zalega w nim przez setki lat. Ulega biodegradacji. Jest plastikiem wytwarzanym w procesie biosyntezy. A nie z ropy naftowej. W Nara Institute of Science and Technology, gdzie prowadzono badania, zwrócono uwagę, że odkryta bakteria nie tylko może pozbyć nas problemu odpadów plastikowych PET, ale może nam dać do dyspozycji substancję, którą wytwarza – czyli PHB – jako tworzywo do produktów, z których będziemy bezpiecznie korzystać. Takich, które potem nie staną się odpadami groźnymi dla środowiska. (jar)



Kolumnę dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Za treści zawarte w publikacji dofinansowanej ze środków WFOŚiGW w Katowicach odpowiedzialność ponosi Redakcja.